Pełna tabela loterji na stronie 5-ej

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków poniedziałek 22 maja 1933 | Nr 140

Tylko dwóch lotników bierze udział w locie alpejskim

Kpt. Dudziński po dwukrotnej katastrofie lekko ranny

Samolot Kpt. Bajana spłonął

Dalszy przebieg zawodów w locie alpejskim był dniem klęski dla wszystkich prawie zawodników. Nieszczęście nie ominęło i naszych dzielnych lotników.

WIEDEŃ. (P.A.T.). Z Treibach w Karyntji otrzymano wiadomość, że samolot kpt. Bajana, który wylądował w Treibach o godzinie 14 minut 16 zawadził przy starcie o drzewo i spłonął. Obaj lotnicy odnieśli lekkie rany. Pożar samolotu nastąpił prawdopodobnie wskutek wybuchu motoru.

WIEDEŃ. (P.A.T.). Od kpt. Bajana nadeszła wczoraj do Wiednia depesza, że jest zdrów i że wyjedzie wraz ze swoim mechanikiem dziś do Wiednia.

„Der Tag" podaje następujące szczegóły wczorajszego wypadku kpt. Bajana: Startując w Baltant pod Triebach, lotnik nie osiągnął odpowiedniej szybkości, zapewne z powodu rozmiękłego terenu i uderzył z całą siłą o drzewo. Aparat został zupełnie strzaskany, a bak z benzyną pękł. Benzyna wyciekła i nastąpił wybuch wskutek zapalenia się benzyny o rozgrzane walce. Lotnikom udało się wyskoczyć z płonącego samolotu. Nie odnieśli oni żadnych obrażeń.

Drugi dzień lotu alpejskiego rozpoczął się startem z Grazu. Ze względu na poprawę warunków atmosferycznych, obrano dziś trasę 2-gą w odwrotnym kierunku. Trasa idzie z Grazu przez Klagenfurt — Wiedeń — Sankt Poelten — Friesach — Linz —Radstadt — Linz — Insbruck.

Do konkurencji tej stanęło tylko 3-ch zawodników mianowicie kpt. Dudziński (Polska), Josipowicz (Austrja) i Lombardi (Włochy).

Pod koniec zawodów wczorajszych wycofali się kpt. Brunowsky (Austrja), którego aparat rozbił się w Fuertenbergu i dwaj Włosi: Mancarelli i Sanzin, którzy ze Stockersu nie polecieli do Grazu, lecz wrócili do Aspern.

Z powodu defektu motoru, kpt. Dudziński również przyleciał do Aspern, po naprawieniu jednak defektu wziął udział w dalszych zawodach.

Zły los prześladuje widocznie lotników polskich, biorących udział w austrjackim locie alpejskim. Mianowicie kpt. Dudziński zmuszony był dziś lądować przymusowo w Voitsbergu w Styrji. Lądowanie nastąpiło z powodu uderzenia o tyczkę. Bliższych szczegółów tego wypadku narazie brak. Wiadomo jedynie, że skrzydła aparatu zostały uszkodzone.

Z Grazu do Voitsbergu przybyło niezwłocznie trzech monterów, którzy z pośpiechem naprawiają aparat. Sądzą, iż kpt. Dudziński będzie mógł wkrótce ruszyć w dalszą drogę.

WIEDEŃ (PAT). — Komisja konkursowa ustaliła wczoraj po południu wyniki lotu gwiaździstego.

Pierwsze dwa miejsca zostały przyznane lotnikom polskim kpt. Bajanowi i kpt. Dudzińskiemu. Kpt. Bajanowi komisja przyznała 8703 punkty. Komisja stwierdziła, że kpt. Bajan przebył 4063 klmtr., osiągając szybkość średnią 173,5 klm. i szybkość maksymalną z Wiener Neustadt do Aspern 204,2 klm.

Kpt. Dudziński uzyskał 8575 pkt. (w tem 4926 pkt. za przeloty powyżej 400 klm. bez lądowania). Odległość ustalono na 4063 klm., szybkość średnia — 144,8 klm. Szybkość maksymalna — 193,59.

Z ostatniej chwili

WIEDEŃ, (PAT). — Po naprawieniu aparatu w Voitsberg, kapitan Dudziński, zamierzał wystartować w dalszą drogę do Aspern, jednak przy starcie uległ uszkodzeniu silnik samolotu i starzaskane zostało podwozie. Kpt. Dudziński jest lekkko ranny w głowę. Postanowił on zdemontować aparat i odesłać go do garażu.

Znów pakt 4-ch?

Nowa serja podróży dla tajnych rokowań

LONDYN, (PAT). — Prasa londyńska bardzo korzystnie ocenia wyrażenie przez Niemcy w Genewie zgody na wzięcne projektu Macdonalda, jako podstawy przyszłej konwencji rozbrojeniowej, podkreśla jednak przytem, że trudności jeszcze nie przeminęły. Dzienniki przewidują nawet, że przed 12 czerwca konwencja rozbrojeniowa zostanie podpisana.

W związku z tem na łamach prasy londyńskiej, szerzą się pogłoski o tem, jakoby pakt czterech mocarstw nabierał znowu cech aktualności. Nagła podróż Georgina do Rzymu łączona jest z projektem spotkania około 1-go czerwca Mussoliniego z Hitlerem, a nawet mówi sie o możliwości przyjazdu do Rzymu premiera francuskiego Daladier i ministra angielskiego, Simona, który dziś odjeżdża z Londynu do Paryża, a stamtad do Genewy.

100 osób padło ofiarą wybuchu bomby

rzuconej na dworcu w Tien-Tsinie

SZANGHAJ. (P.A.T.). Nieznany sprawca rzucił na dworcu w Tien-Tsinie, przepełnionym żołnierzami i uchodźcami, bombę, której wybuch spowodował śmierć i poranienie około 100 osób.

W pobliżu biura prezydjum policji chińskiej w Tien-Tsinie rzucono drugą bombę, zwiększając panikę panującą wśród ludności po pierwszym zamachu bombowym. Jak przypuszczają, zamachy są dziełem szowinistów, protestujących przeciwko kompromisowemu załatwieniu zatargu chińsko-japońskiego.

Zamknięcie obrad

zjazdu gospodarczego

W dniu wczorajszym zakończyły się trzydniowe obrady Zjazdu działaczy gospodarczych B.B.

Na wczorajszem plenarnem posiedzeniu przewodniczący poszczególnych komisyj złożyli sprawozdania z wyniku obrad komisyjnych. Przemawiał w imieniu komisji rolnej pos. Lechnicki, finansowej wiceprezes B.G.K. Starzyński, komisji przemysłowo - handlowej pos. Miedziński.

Referat generalny, w którym ujęte zostały wyniki Zjazdu oraz przedstawione zostały wytyczne dla pracy na terenach wygłosił b. min. skarbu Matuszewski.

Po przyjęciu odnośnych rezolucyj Zjazd został przez przewodniczącego prezesa B.B., pos. Sławka zamknięty.

Do omówienia rezultatów i znaczenia Zjazdu gospodarczego powrócimy w jednym z najbliższych numerów.

Hitlerowski gwałt przed sądem

GDAŃSK. (P.A.T.). Wczoraj przed trybunałem apelacyjnym rozpoczęła się rozprawa, wniesiona przez władze wolnych związków zawodowych przeciwko zarządzeniu sądu o przekazaniu hitlerowcom biura i gmachu tych związków. Rzecznicy wolnych związków dowodzili, że zarządzenie to jest sprzeczne z prawem i domagali się uchylenia go. Wyrok ogłoszony ma być w poniedziałek. Rozprawa wywołała wielkie zainteresowanie.

Wołanie nasze odniosło wreszcie skutek

Władze położyły kres potwornej imprezie

tak zwanego tańca na „wytrzymałość"

Od samego początku, jak tylko rozpoczał się w stołecznym Cyrku tak zwany „maraton tańca", podnieśliśmy, że tego rodzaju konkursy nie powinny być dozwolone. Zarabianie pieniędzy na męczeniu ludzi, ofiar niedobrowolnych, bo gnanych na arenę nadzieją zarobku, jest potwornością. Zwróciliśmy też uwagę, że sztuczne podtrzymywanie sił zawodników, włóczących nogami od 423 godzin na arenie, nie może się odbywać środkami, któreby nie rujnowały zdrowia nieszczęśników. Komisja lekarska coprawda nie stwierdziła, by zawodnicy używali narkotyków. Podobno jednak sam pomysłowy a nieludzki przedsiębiorca p. Mucci, stosował zastrzyki z kamfory dla podtrzymania działania serca. Czy używał innych równie „cudownych" środków — nie wiemy. Jak jednak potworne zawody działały na uczestników — wystarczyło popatrzeć na ich postacie i twarze. Wyglądali na dręczone zwierzęta, odgrodzone od publiczności sznurem, podniecane gwizdkiem i okrzykami „poganiaczy" zdrowych.

Wołanie nasze, by położyć kres tej potwornej imprezie, odniosło wreszcie skutek. Wczoraj w południe, ulegając głosowi opinji policja otoczyła Cyrk. Do wnętrza wszedł oddział policji, usunął z widowni publiczność i p. Mucci otrzymał nakaz natychmiastowego przerwania ponurych zawodów.

Żeby zaś nie krzywdzić nieszczęśników władze powinny skłonić p. Mucci, by ze swych grubych zarobków uszczknął obiecaną cząstkę nagród dla podziału pomiędzy zawodnikami. P. Mucci i tak wiele pieniędzy wywiezie z Polski.

P. Mucci usiłował wszcząć pertraktacje, by mu pozwolono zawody skończyć. Mamy nadzieję, że jego argumenty nie przemówią do przekonania nikomu. Wyzyskiwanie faktu, że ludzie w czasie kryzysu chwytają się wszelkich możliwości zarobku, choćby uczestnictwa w takiej imprezie — dostatecznie świadczy o poziomie przedsiębiorcy i jego „zawodów".

Godny uznania krok władz pouczy innych przedsiębiorców typu p. Mucciego, by na przyszłość omijali Polskę!

Przechowujcie gazety!

W tych dniach administracja nasza wyśle zawiadomienia o przyznaniu 4-ej i 5-ej serji

700 premij

które rozdamy

w początkach czerwca w postaci cennych przedmiotów

GIEŁDA

Dolar w obrotach pozagiełdowych 7.80 — 7.90. Obroty dewizami średnie, tendencja niejednolita. Pożyczki państwowe, listy zastawne i akcje mocniej.

Śmiertelna operacja biustu

W poniedziałek toczyć się będzie przed sądem okręgowym niezwykły proces dwóch lekarzy warszawskich, oskarżonych o spowodowanie śmierci pięknej pacjentki wskutek operacji zmniejszenia biustu.

Ofiarą mody padła inżynierowa Uzdowska. Niewiasta ta, uprawiająca sport konnej jazdy i tennisowy, po urodzeniu synka dostała większy biust, który przeszkadzał jej w sporcie.

Udała się zatem o radę do lekarzy dr. Hellina i dr. Rostkowskiego, którzy podjęli się zrobić operację chirurgiczną wycięcia tłuszczu z każdej piersi po 2 kilogramy.

Operacja była bardzo ciężka i trwała przez kilka godzin, przyczem lekarze zachowali się jak typowi rzeźnicy. Nie zważając na znaczny upływ krwi przy operacji jednej piersi i osłabienie serca, nie zaniechali przerwania zabiegu do dnia następnego, a tylko dali silny zastrzyk morfiny i pacjentkę zpowrotem wzięli pod nóż.

Skończyło się na przysłowiowem: „wszystko w porządku, operacja się udała — chory umarł".

W procesie oskarżonych lekarzy wystąpią znani adwokaci Szurlej, Jarosz i Drobniewski.

RADJO

10.00 Transmisja Nabożeństwa ze Lwowa. 12.15 Poranek Symfoniczny z Filharm. Warsz. pod dyr. K. Wiłkomirskiego, Umberto Maonez (tenor) i prof. L. Urstein (akomp.). W przerwie „Działalność fabrycznych komitetów bezpieczeństwa". 14.00 „Porady weterynaryjne". 14.20 Pieśni polskie w wyk. Tadeusza Łuczaja (baryt), akomp. prof. Urstein. 14.40 „Najważniejsze roboty przednówkowe". 15.05 Muzyka w wyk. orkiestry mandolinistów pod dyr. A. Szczegłowa. 16.00 Program dla młodzieży: a) radjotyg. p. t. „Co się dzieje na świecie" w opracowaniu Br. Winawera; b) transm. ze Lwowa opowiad. p. t. „Ulicznicy" pióra J. Brzozy. 16.25 Muzyka z płyt gramofonowych. 16.45 „Jesteś złem i nieznośnem dzieckiem" — p. Wanda Pełczyńska (Wilno). 17.00 Recital fortepianowy Bolesława Wojtowicza. 18.00 Muzyka taneczna. 19.25 Słuchowisko p. t. „Popiersie Mullera" p. g. Justusa van Maurika. 20.00 Koncert pod dyr. J. Ozimińskiego, E. Mossakowski (baryt.) i prof. Urstein (akomp.). W przerwie: wiadomości sportowe. 22.00 Audycja wesoła. 23.00 Muzyka taneczna.

„LEKKA KAWALERJA" — OPERETKA SUPPE'GO W RADJO

Dziś o godz. 20.00 nadana będzie przez radjo jedna z najmelodyjniejszych oper komicznych „Lekka kawalerja" Franciszka Suppego. Opera ta, z której uwertura jest jednym z najpopularniejszych i najulubieńszych utworów niezawodnie spotka się z żywem przyjęciem radjosłuchaczów, tembardziej, że obsadę głównych ról stanowią doskonali artyści w osobach: Anieli Szlemińskiej, Adama Dobosza, Aleksandra Wasiela, Bolesława Bolko i innych.

Ciało wiarołomnej żony na szynach

Sąd Apelacyjny rozstrzygnie we wtorek zagadkową sprawę Bolesława Michlewicza, skazanego na 15 lat więzienia za podrzucenie żony pod pociąg i narażenie na śmiertelne przejechanie.

Wypadek ten wstrząsnął mieszkańcami Wołomina, którzy znali dobrze małżeństwo Michlewiczów, właścicieli składu opałowego.

Oskarżony żył z żoną źle. Podejrzewał ją o wiarołomstwo z parobkiem i raz nawet miał złapać oboje na gorącym uczynku. Wtargnął więc z sękatym kijem i poturbował gacha.

Była to ostatnia noc życia Michlewiczowej, której zwłoki znaleziono rankiem na pobliskim torze kolejowym, straszliwie zmasakrowane w jedną bezkształtną masę przez pociąg.

Według koncepcji oskarżenia, Michlewicz miał uderzyć żonę i zamroczyć ją, a nieprzytomną zaniósł razem z kimś na szyny kolejowe. W takim razie był wspólnik tej potwornej zbrodni, co dotąd nie zostało wykryte.

Wielką trudność stanowi tu jeszcze fakt, że nasyp kolejowy w pobliżu mieszkania Michlewiczów, znajduje się na dużej wysokości i nikt nie widział wdrapujących się z ciałem na tor kolejowy, a tylko zaobserwowano Michlewicza, jakby wracającego z plantu.

Bronią adwokaci Berenson i Bramson, a powództwo popiera adw. Jan Drobniewski.

Degenerat przed sądem

Za demoralizowanie córki sąd skazał go na 2 lata

Robotnik Piotr Nowacki, lat 42 jest degeneratem o całkowicie zgangrenowanym charakterze. Swej 13-letniej córce często opowiadał w jaki sposób przychodzą na świat dzieci, a później po takich demoralizujących wstępach, namawiał dziecko do uległości i czynów lubieżnych.

Matka dziecka, widząc że nie da rady, po licznych awanturach, wniosła na męża oskarżenie do policji, zeznając w obecności córki wszystkie szczegóły zajścia.

Proces Nowackiego toczył się przy drzwiach zamkniętych. Oskarżony twierdził, że żona wniosła nieprawdziwe zameldowanie, aby zdemoralizować córkę... Złożył też obszerne wyjaśnienia, których treść, nie do ujawnienia, przemawiała za zboczeniem, nadając większe prawdopodobieństwo zeznaniom żony.

To też sąd uznając, że Nowacki żadnej skruchy nie okazał, a na rozprawie zniesławiał tylko żonę — wydał wyrok skazujący na 2 lata więzienia.

Afera budowlano-pożyczkowa na 150.000 zł.

Do prokuratury stołecznego Sądu Okręgowego wpłynęła skarga Towarzystwa Inżynieryjno - Budowlanego, reprezentującego francuskie kapitały, przeciwko dyrektorowi spółki „Warszawskie Przedsiębiorstwo Budowlane", inż. Michałowi Schileinerowi. Towarzystwo oskarża inż. Schileinera o wyłudzenie 150.000 zł. na warunkach pożyczkowych przez danie fikcyjnych gwarancyj.

Pełnomocnik Towarzystwa Inżynieryjno - Budowlanego, adw. Sobotkowski oskarża inż. Schileinera o to, że wprowadził w błąd, udzielając jej, jako gwarancji, cesji wszystkich wierzytelności w stosunku do wojewódzkiej dyrekcji robót publicznych w Kielcach. Schileiner miał się równocześnie z cesją zastrzec w dyrekcji robót publicznych, by nie wypłacała żadnych sum Tow. Inżynieryjno-Budowlanych.

Dochodzenie w tej sprawie prowadzi prok. Fürstenberg.

Uparty artysta

Śpiewał nawet pod ciosami miotły

(S. F.) Warszawa jest naogół miastem muzykalnem i serdecznie przyjmuje w murach swych kamienic śpiewaków, muzyków i innych artystów podwórzowych.

Ale są kamienice na bramach, których wywieszone tabliczki głoszą surowo: „Handlarzom, śpiewakom i grajkom wstęp wzbroniony".

Do takiej właśnie kamienicy wszedł śpiewak podwórzowy, p. Wiktor Borak, lecz zaraz w bramie zastąpił mu drogę dozorca, p. Karol Dankiewicz.

— Do kogo?

— Na podwórze.

— Poco?

— Chce kamienice obejrzeć, bo ją może kupie — zażartował artysta.

Dozorca obejrzał od stóp do głowy oberwanego reflektanta na kamienicę i mruknął ostro.

— Zjeżdżaj stąd!

— Panie dozorca. — zaczął prosić śpiewak — daj pan jedną piosenkę zaśpiewać! Co panu szkodzi, że bezrobotny artysta pare groszy zarobi? Od jednej piosenki pańskich lokatorów szlag nie trafi!

— Nie wolno.

— Cichutko sobie zaśpiewam, cichuteńko. Tak żeby tylko w kuchniach słyszeli. Do pokojów nie dojdzie...

— Uciekaj stąd!

— W takim razie — oświadczył stanowczym głosem p. Wiktor — do ustępu musze wejść. Tego mi pan nie zabronisz, bo to jest policyjnie dozwolone i każden jeden obywatel ma prawo.

I p. Wiktor zdecydowanym krokiem wszedł do podwórzowej ubikacji. Po chwili uchylił drzwi, wysunął tylko głowę i na podwórzu rozległy się słowa popularnego romansu.

„W jednem miasteczku pod Nałęczowem wdowa Kalafior miała kochanka".

Oburzony dozorca rzucił się w stronę śpiewaka, ale p. Wiktor w porę zatrzasnął drzwi i przytrzymując je mocno, uniósł głowę w stronę otwartego nad drzwiami okna. Na cały głos śpiewał dalej.

Wściekły p. Dankowicz wezwał do pomocy syna. Wspólnemi siłami otworzyli drzwi i wyciągnęli na podwórze upartego śpiewaka. Artysta, zasłaniając się przed ciosami pięści i miotły, nie przerywał śpiewu. Ucichł dopiero, gdy mu wyleciały dwa przednie zęby.

P. Dankowicz i jego syn Zygmunt za tak wrogi stosunek do sztuki zostali **skazani** przez Sąd Grodzki **na tydzień** aresztu z zawieseniem wykonania kary na **przeciąg roku.**

Wesoły Kącik

CIEPŁE SŁOWA



Jaki jest skutek, kiedy stary, zajęty interesami kupiec żeni się z młodą niewiastą?... Taki, że żona się nudzi.

— Izydor! — wzdychała nie raz pani Malwina, młoda żona, starego kupca. — Ty jesteś taki mruk! Ty mi ciepłego słowa nie powiesz! Ja chcę trochę ciepła!

— Ciepła? — dziwił się pan Izydor. — Mieszkanie masz ciepłe, bieliznę też...

— Mnie chodzi o ciepło wewnętrzne.

— Zjedz coś gorącego.

— Izydor! Duszy gorący kotlet nie ogrzeje! Ja chcę słyszeć ciepłe słowa. Powiedz mi coś ciepłego!...

— Odgrzana zupa...

— Jesteś bez serca — załamywała ręce pani Malwina. — Nie potrafisz żonie dać ciepła.

Pan Izydor myślał, myślał, co od niego chcą, wreszcie udał się do pewnej kawiarni, gdzie grywał w bilard pan Adaś, renomowany znawca dusz kobiecych.

— Panie Adaś! — rzekł. — Mam do pana interes.

— No?

— Powiedz mi pan parę ciepłych słów.

— Idź pan na zbity łeb!

— Nie! To nie to! Potrzebuję coś takiego, żebym mógł powiedzieć żonie. Ja nie wiem, co robić. Ona chce ciepła i ciepła! Ja jej kupuję ciepłą jegerowską bieliznę, nawet latem każe palić w piecu — jej wszystko mało! Ona chce jeszcze ciepłe słowa! Co to za słowa?

Pan Adaś uśmiechnął się z politowaniem.

— Dobrze. Napiszę panu na kartce trochę ciepłych słów.

— A jak często mam je powtarzać?

— Jak najczęściej. Choćby co godzinę.

— Ładny szpas! — zasępił się pan Izydor. — Lataj ze sklepu co godzinę do domu z ciepłemi słówkami!

Ale na ulicy w głowie pana Izydora zrodził się plan. Poco ma sam powtarzać? Każe sobie te słowa nagrać na płytę. W domu jest gramofon. Jak żonie będzie zimno, to sobie — nastawi.

Nazajutrz pan Izydor z radosną miną wszedł do mieszkania i pokazał żonie płytę.

— Co to jest? — zdziwiła się pani Malwina.

— Ciepłe słowa...

I po chwili z gramofonu dało się słyszeć: „Ubóstwiam cię, szaleję za tobą, mój ideale, bądź moją, tyś me marzenie..."

— No co? — spytał pan Izydor. — Trochę ci cieplej?

— Trochę... — mruknęła pani Malwina...

A potem było jak zwykle.

Pan Izydor wyjechał. A kiedy niespodziewanie wrócił, zastał żonę z kochankiem...

— Co to ma znaczyć? — wrzasnął strasznym głosem.

— Miałam wypadek — nie zmieszała się pani Malwina. — Pękła mi płyta. Było mi smutno. Więc poprosiłam tego pana, żeby narazie zastąpił...

Pan Izydor tupnął nogą.

— Jak on miał zastąpić płytę, to poco leżał na łóżku? Niech siada na gramofon i wsadź mu szpilkę w łeb!

Napoleon Sadek.

Lombardowe udręki

Lombard!.. Słowo to stało się dziś tak popularne, jak kryzys, redukcja, bezrobocie, eksmisja, głód, nędza, Hitler... Gdy ongiś do lombardu chadzano chyłkiem, mówiono o „cioci" na ucho, kwity lombardowe chowano w najtajniejsze skrytki — dziś prosta i otwarta droga wiedzie do lombardu, nikt nie wstydzi się wystawania „w ogonku" przed okienkiem taksatora i, jeśli wogóle chce coś ukryć, to jedynie obawę, by orzeczenie taksatora nie brzmiało odmownie.

Zmieniły się czasy i zmieniło się znaczenie lombardu. Dziś odgrywa on rolę pewnej furtki społecznej, przez którą zbiedzone masy przedostają się do sklepu z chlebem i solą. Lombard stał się muzeum dobrobytu „dawnych czasów". W jego magazynach kryją się skarby, gromadzone przez długie lata przez skrzętnych i zapobiegliwych ludzi pracy. Kryzys zrabował im pracę, a teraz rabuje systematycznie to, co w mozole pracy dawniej zdobyli. Dlatego słowo lombard ma dziś ten sam dźwięk, co kryzys, redukcja, bezrobocie, głód, nędza...

Nasze władze, zdając sobie sprawę z wagi społecznej lombardu, regulują jego przepisy, dostosowując je do nowych warunków. Ostatnio, jeśli chodzi o stołeczny lombard miejski, Min. Skarbu w porozumieniu z Min. Spraw Wewn. wprowadziło poprawkę w jego statucie. Poza zmianą co do wysokości szacunku fantowanych rzeczy, najważniejsza głosi, że dyrekcja lombardu winna wydać przedewszystkiem pożyczki drobne, a dopiero po ich zaspokojeniu większe.

Przepis ten jest bardzo słuszny, jeśli się zważy, że fundusze lombardu są ograniczone i legjon potrzebujących rośnie z dnia na dzień. Trudno wymagać, by zbiedzone masy mogły dysponować brylantami i klejnotami, więc regulacja drobnych pożyczek była konieczna.

Na zmianie statutu lombardu miejskiego nie powinno się skończyć. Pomimo swych wad, lombard miejski stosunkowo najlepiej pojmował swą misję społeczną. Obok niego jednak działają lombardy prywatne i te, niczem rekiny, grasują na żerowisku nędzy. Tę dżunglę kredytu zastawowego muszą władze uporządkować, bo dzieją się tam rzeczy straszne i budzące odrazę. (W.)

Do feljetonu p. t. „Krótka pamięć o wielkich ludziach" wkradła się omyłka. Krowy pasą się na grobie Jana Kasprowicza, największego poety Polski obok Mickiewicza i Słowackiego, a nie na grobie Władysława Reymonta, którego prochy leżą w Warszawie. Autorowi feljetonu tem bardziej jest przykra omyłka, że brał udział w dniu 9-go grudnia 1925 r. w pogrzebie autora „Chłopów" w stolicy.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Bolesny jęk i żałosny szloch wydarł się z piersi Bolka.

Lilijka jakby go nie słuchała...

Odrzuciła głowę wtył na poduszki, a oczy jej zapatrzone były wdal, jakby miała jakieś tragiczne widzenie...

Wskazała palcem na koniec łóżka... gdzie jej majaczyła jakaś biała postać przezroczysta, jakiś cień... czy duch...

Wybełkotała:

— To Franka... Franka... och, boję się... boję!.. Franka przyszła mścić się za Maćka!... Zadusi mnie!... Zabije!...

Uparcie wskazywała na tę postać, widzialną tylko jej chorobliwej wyobraźni i gorączkowym majaczeniom, a niedostrzegalną dla innych...

Bolek szepnął cichutko:

— Franka umarła...

Lilijka drgnęła... Powieki jej znów opadły... Wstrząsnął nią straszliwy dreszcz...

Zofja i Irena spojrzały po sobie znękanym wzrokiem...

Lilijka gwałtownie pocierała czoło, ściskała piąstki... Widać było, że w tem sercu złamanem, w tej duszy rozgorączkowanej toczy się jakaś walka straszliwa, jakieś zaciekłe zmaganie...

Wyciągnęła ręce przed siebie, jakby broniąc się przed niewidzialnym wrogiem.

Bolek schwycił jej dłonie i głosem, przepojonym miłością, tkliwą a serdeczną, szeptał:

— Uwielbiam cię, najukochańsza moja... Wybacz moja jedyna... Wprowadzono mnie w błąd. Wiem, wiem, że to moja wina, moja wielka wina, iż dałem wiarę tym niecnym oszczerstwom... To szatan zazdrości mnie opanował, wsączając w duszę swój trujący jad, zniepprawiający wszelką miłość... Miałaś rację, Lilijko! Skoro zdolny byłem do zazdrości o ciebie, więc miłość moja ku tobie musiała osłabnąć... Ale to było tylko pod wpływem szatańskich podszeptów... Teraz już je odpędziłem od siebie znakiem Krzyża Św... Więcej nie dam im posłuchu... Nigdy, nigdy!.. Będę ci wierzył niezłomnie... Nie ośmielę się zwątpić o tobie już nigdy!..

Lilijka wciąż jeszcze milczała, ale podniosła powieki, z pod których ukazały się jej piękne oczęta, koloru polskiego nieba... a na rzęsach ukazały się perły łez... które wszakże nie opadały...

Nie zdążyły, bo zcałowały je usta Bolka...

— Ach — szepnął — nareszcie... ją odzyskałem...

I zwracając się do matki, podbiegającej ku niemu, rzekł:

— Mamusiu... oto twoja córka!...

Jednocześnie Zofja wyciągnęła ramiona ku Bolkowi, wołając:

— A ja jestem twoją matką!.. Pójdź w me objęcia!.. Bądź błogosławiony za to, żeś dziecku mojemu przywrócił życie...

Teraz dopiero Bolek przyjrzał się Zofji i... poznał...

Zawołał:

— Pani Zofja!.. Moja towarzyszka niedoli z pod Worochty!. . Pani jest matką mojej ukochanej? O, jakież to szczęście, jakie szczęście!..

Padli sobie w objęcia, trwając dłuższą chwilę w czułym uścisku.

— — — — — — — —

Dwa tygodnie później, gdy już radość i szczęście opromieniło skromny pokoik przy ul. Grochowskiej, pewien pan przyjechał do Warszawy i kazał się wieźć w aleję Róż.

Panem tym był Marjan Merecki.

Gdy otrzymał list Walskiego, chciał natychmiast popełnić samobójstwo. Zanim to wszakże zdążył uskutecznić, tak się rozchorował nerwowo, że długie dni był nieprzytomny. Po wyzdrowieniu — opamiętał się.

Zrozumiał, że jego samobójstwo wywoła wielki skandal i wtedy dopiero wszystko wyjdzie najaw. Powiedział sobie:

— Pojadę do Ireny i we dwoje naradzimy się, co robić z pieniędzmi, które do nas prawie nie należą.

Poprosił o urlop zdrowotny i po otrzymaniu go przybył do Warszawy.

Irena opowiedziała Marjanowi wszystkie szczegóły, a najgorsze z nich ten, że Leon popełnił dwużeństwo.

Marjan chciał odrazu biec do ojca. Irena błagała go:

— Daj spokój temu starcowi...

— O, nie!..

— Cóż na tem zyskasz? Lepiej postarajmy się przedewszystkiem zwrócić Zofji i Lilijce należne im pieniądze. Sami ograniczymy się do najskromniejszych warunków bytowania. Ja mogę się postarać o jakieś zajęcie.

Chciała go zatrzymać u siebie, ale Marjan odepchnął ją. Irena raz jeszcze zawołała błagaln...

— Oszczędź ojca!.. On już i tak ledwo żyje

Marjan tylko zaśmiał się szatańsko. Odtrącił siostrę i pobiegł do ojca.

Zastał go stojącego przed kasą, tak drapieżnie opróżnioną przez Leona.

Gdy Merecki usłyszał szmer otwieranych drzwi, odwrócił się raptownie i ujrzał syna. Zapytał, omal nie mdlejąc z przerażenia:

— Ty? Ty?!

— Tak, to ja. Nie spodziewałeś się, ojcze, mojego przybycia?

— Nie... Urlop dostałeś?

— Tak...

— Na długo?

— Na zawsze...

— Nie rozumiem. Co chcesz przez to powiedzieć?

— ...że podaję się do dymisji...

— Jakto? Dlaczego?

— Dziwisz się, ojcze, że podaję się do dymisji przed samym awansem na majora? O, rzeczywiście, musiały być powody bardzo poważne, abym się na coś podobnego zdecydował.

— Oszalałeś chyba?

— Bynajmniej. Sprawa jest prosta. W wojsku jest miejsce tylko dla uczciwych ludzi, synów uczciwych rodziców. Panuje tam równość. Syn hrabiego, czy chłopa, bogacza czy robociarza jest traktowany narówni. Wymaganie jest trudne: trzeba być uczciwym człowiekiem. Gdy do tego stada dostanie się parszywa owca, należy ją usunąć natychmiast. Otóż, ja nie chcę czekać, aż mnie usuną.

Merecki pobladł. Już nie miał odwagi o nic więcej pytać syna. Marjan zaś zapytał:

— Spodziewam się, że teraz już mnie zrozumiałeś, ojcze?

— Nie... nie... — bełkotał Merecki.

— Nie usiłuj zaprzeczać, wiem wszystko.. wszystko bez wyjątku!..

Dalszy ciąg nastąpi.

ADAM TY-SKI

Pod maską miłości

Z pamiętników inspektora Marcou

XI.

O umówionej uprzednio godzinie spotkałem się na przystanku z panną Miretti i boczną drogą, doprowadziłem ją do auta sędziego śledczego. W parę chwil byliśmy przed fabryką, gdzie czekali już na nas żandarmi. Uprzedzony przez nich, Camplistron oddał trzy pokoje na piętrze do naszego rozporządzenia. Podczas, gdy sędzia Robin zręcznie odciągał uwagę Campistron'a i Bertier'a, przeprowadziłem niepostrzeżenie kochankę Bertier'a z auta do schodów, pobiegliśmy na piętro i pozostawiłem ją w jednym z rozporządzalnych pokojów pod strażą żandarma, któremu powiedziałem, żeby nikomu nie dawał zbliżać się do świadka.

Bertier niemało się zdziwił, gdy sędzia mu oświadczył, że ciążą na nim pewne poszlaki, które należy wyjaśnić. Nie stracił jednak buty i, wzruszywszy lekceważąco ramionami, odpowiedział:

— Dziwię się, panie sędzio, że bierze pan do pomocy jakiegoś osobnika, lubującego się w mistyfikacji. — To było do mnie skierowane, — który skierowaniem śledztwa na fałszywe tory chce załatać honor swego przyjaciela.

Sędzia mu na to odparł z wielką godnością:

— Panie Bertier, inspektor Marcou jest tak, jak ja, sługą sprawiedliwości i dla niej pracuje. Porównamy jego twierdzenia i dowody z pańskiemi odpowiedziami. O ile pan zdoła się usprawiedliwić, przeprosimy pana. Nie trzeba nam jednak brać za złe, że w interesie sprawiedliwości fatygujemy pana.

Bertier milczał.

— Panie Bertier, — podjął na nowo sędzia Robin, — czy może nam pan dowieść swojego alibi w czasie, gdy Cornet został zamordowany?

— Jakto, zamordowany? — powiedział Bertier, jakby nie dosłyszawszy. — Przecież pan sam powiedział, że to było samobójstwo.

— Omyliłem się. Na całym rewolwerze niema ani jednego śladu palca Cornet'a. Zresztą zechce pan poddać się operacji sprawdzenia pańskich odcisków daktyloskopijnych...

— Niepotrzebne — przerwał Bertier. — To jest mój rewolwer i nie trzeba wielkiej procedury, żeby stwierdzić, że dotykałem go. Nic naturalniejszego. Zresztą, żeby panu sprawić przyjemność...

Widziałem, że na sędziu ten ton lekceważący robi kiepskie wrażenie.

— Panie Bertier, nie odpowiedział pan na moje pytanie.

— Ach, co do mojego alibi? Bardzo łatwo: moja narzeczona widziała mnie parę razy w parku, gdzie co kilka minut przychodziła pytać mnie, czy mi nie lepiej. Głowa mnie bolała.

Przyznam, że mnie to uderzyło. Czyżby panna Miretti skłamała?

Sędzia zwrócił się do jednego z żandarmów i kazał mu przyprowadzić pannę Alinę Vannier...

— Tylko proszę uważać, żeby panna Vannier nie komunikowała się ze świadkiem z przyległego pokoju.

— Czy można wiedzieć, o jakim to świadku mowa? — spytał niby obojętnie Bertier.

— Dowie się pan o tem we właściwym czasie — odparł zimno sędzia. — A teraz chciałbym wiedzieć, w jakim stanie jest pański majątek.

Bertier podniósł dumnie głowę.

— Sądzę, że nie jest rzeczą hańbiącą znajdować się w niepomyślnem położeniu. Tak, jestem teraz mocno nadszarpnięty, ale fortuna kołem się toczy. Mogę jeszcze odzyskać to, co straciłem dzięki temu Cornet, którego pański pomocnik tak broni.

— Ach tak? Myślałem, że strata dotknęła głównie pana Campistron. O ile się nie mylę, suma zdefraudowana jest mniej więcej sześć razy większa od pańskiego wkładu. A sądząc z pańskiego trybu życia w Paryżu, czterdzieści tysięcy nie było dla pana wielką sumą przynajmniej do niedawna.

Bertier rzucił na mnie wściekłe spojrzenie.

— Już widzę, że pan, jak go tam, Marcou, grzebał w moich sprawach.

— Nietylko w sprawach — zauważyłem ironicznie, ale i sprawkach.

— Dosyć! O co idzie? Chcą panowie we mnie wmówić, że to ja sam siebie okradłem i zamordowałem swego kasjera, tak? A potem, ponieważ jestem zatwardziałym zbrodniarzem, wróciłem najspokojniej między gości bawiłem się, jak przedtem i nikt nawet najmniejszego dreszczu zgrozy na mnie nie zauważył — taki wytrawny ze mnie łotr! I to wszystko w dzień moich zaręczyn! Ha, ha, ha, ha! Winszuję, panie Robin. Ha, ha, ha!...

— Niech pan nie uprzedza faktów — odezwał się sędzia śledczy. — Od pana zależy, żeby dowieść swej niewinności. Tymczasem odpowiada pan jeszcze z wolnej stopy, niech więc pan zachowa cały spokój.

Bertier opanował się i powtórzył z całą masą dodatkowych szczegółów opowiadanie swoje o wizycie Cornet'a, potem o swoim bólu głowy i wreszcie o wykryciu wypadku.

Gdy skończył, przyszedł właśnie żandarm i zameldował, że Vannier czeka na wezwanie. Sędzia kazał ją prosić i wobec Bertiera zapytał:

— Czy może mi pani powiedzieć, co pani robiła w czasie nieobecności pana Bertier na balu?

— Trudno mi sobie przypomnieć wszystkie szczegóły. Wiem tylko, że parę razy wyszłam, żeby spytać mego narzeczonego, czy przeszedł mu już ból głowy, na który narzekał. Mój narzeczony siedział wciąż na tej samej ławce i przypuszczam, że panna Miretti, która go potem przyprowadziła, znalazła go na tem samem miejscu.

D. c. n.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Józefostwo Buraccy mieli dwie wybitnie urodziwe córki: 18-letnią Romę i 16-letnią Renię. Pomimo to zapowiadało się właśnie po 16-letniej przerwie trzecie dzieciątko. Starsze już pracowały jako kasjerki w bazarze rodziców. Były pilnowane przez nich bardzo skrzętnie, na piękne młode dziewczęta czyha bowiem w Warszawie mnóstwo pokus. Państwu Burackim zdawało się, że mogą być pewni swych córek. Pewnej nocy wszakże starsza z nich Roma wyszła przez okno i udała się na spotkanie miłosne z Januszem Klarowiczem, z którym już od pół roku znali się i kochali. Poznała go w sklepie. Udało mu się skłonić ją do grzechu. Spotykali się w małym domku, wynajętym przez Janusza na ul. Bednarskiej, bliżej Wisły.

Wtem ujawniły się skutki grzesznej miłości. Roma zawiadomiła o tem Janusza, dodając, że już najwyższy czas spełnić obietnicę, którą jej dawał niejednokrotnie — poślubienia jej Chciał nieco sprawę odwlec, ale tak nalegała, że przyrzekł przyjść nazajutrz wieczorem i poprosić ojca o jej rękę.

Nazajutrz Roma z wielką niecierpliwością oczekiwała przybycia Janusza. Ale on... nie przybywał... Gdy Roma już straciła nadzieję, jednak ktoś wszedł. Był to wszakże — Grześ Lebioda, młody zarządzający bazarem Burackiego, który potajemnie kochał się w Romie. Szepnął coś do ucha Burackiemu, który, słysząc to, polecił Romie, pragnącej już iść do siebie, zostać jeszcze w pokoju.

Grześ nieśmiało oświadczył się Burackiemu o rękę Romy, ale dostał od niej kosza. Wciąż jeszcze liczyła na Janusza. Była o niego strasznie niespokojna, przekonana, że padł ofiarą wypadku.

Nazajutrz Roma pobiegła na Bednarską. Okazało się, że Janusz wyprowadził się i zniknął bez śladu. Z wrażenia — zemdlała. Ledwo ją docucono. Lekarz stwierdził — ciążę. Wśród tłumu gapiów znalazł się i Grześ. Był tem tak spiorunowany, że nie wiedział, co się z nim dzieje. Nie zauważył nawet, że Roma wstała i poszła.

Roma wróciła do domu, gdzie zupełnie nie zauważono jej udręki. Natomiast Grześ dowiedział się od dozorcy domku przy ul. Bednarskiej, że romans między Januszem a Romą trwał pół roku.

Roma chciała już wyznać całą prawdę ojcu, gdy ten nagle oświadczył, że wraz z Renią wyjeżdża na trzy miesiące do Ameryki. Powstrzymeła się więc narazie z powiedzeniem prawdy, wyznała ją natomiast matce, ale też nie zaraz, lecz dopiero po jakimś czasie, gdy obie wyjechały na wieś w gościnę do matki Grzesia. Gdy tu wreszcie Marja dowiedziała się o stanie córki, ze zmartwienia zachorowała i urodziła martwe dziecko. Natomiast wnet potem Roma urodziła zdrowego chłopca, imieniem Henryk. Tego właśnie dzieciaka wziął Józef za swojego syna po powrocie do domu. Żona i córka nie miały odwagi wyprowadzić go z błędu. Najbardziej dręczyło to Romę.

Pewnego dnia, gdy cała rodzina wybrała się na Bielany. Roma nagle zauważyła przejeżdżającego samochodem Janusza. Natychmiast powiedziała to Grzesiowi, a ten w tej samej chwili pomknął na rowerze za tym samochodem. Po drodze wszakże zmylił trop. Wpadł do mieszkania Władysława Junowskiego, właściciela podobnego samochodu. Tamten zapewniał, że nie jest Januszem Klarowiczem, ale Grześ nie ustępował. Wobec tego Junowski zgodził się nazajutrz iść do bazaru Burackich i pokazać się Romie. Przy okazji ujrzał tam Renię, która wywarła na nim wielkie wrażenie.

Cały drżąc, zapytał Grzesia:

— A któż jest tą czarującą ślicznotką w tamtej kasie?

— To Renia, siostra Romy...

— Ależ to cud piękności!...

Renia nie miała najmniejszego pojęcia, jak jest w tej chwili podziwiana. Sumowała właśnie jakieś rachunki, a twarzyczkę, zatopioną w rachunkach, co chwila unosiła do góry, aby odgarnąć złociste loki, figlarnie zaglądające jej do oczu.

Matka zawsze z rana gderała:

— Reniu, uczesz się porządnie...

A ona nie! Owszem, czesała się, ale lubiła, gdy jej loki spadały na czoło....

Prześliczne usteczka liczyły sumiennie cichym szeptem. Widać było, że nie do tego są stworzone... Raczej do czarownych uśmiechów i płomiennych pocałunków.

Władysław w upojeniu nucił piosenkę z filmu „Kongres tańczy“, głośniej wypowiadając tylko niektóre słowa z jej zwrotek:

— ... jak blask słoneczka, pełen kras... to chyba jakiś rajski cud... to tak upaja i tak rozmarza...

Tymczasem Grześ szepnął mu:

— Niech pan kupi jaki drobiazg i zapłaci w kasie Romy.

Władysław kupił tuzin ołówków. Gdy mu je pakowano, Grześ podszedł do Romy i rzekł:

— To ten, którego dopędziłem, biorąc za Janusza Klarowicza.

Roma drgnęła. Oczy jej cisnęły błyskawice. Pobladła jak trup...

Władysław płacił. Spojrzała na niego. Opuściła oczy, a trupia bladość zamieniła się w ognisty rumieniec. Dał dwadzieścia złotych. Drżącemi rękoma wydawała mu resztę. Wyszedł.

Grześ zapytał:

— I cóż?

— To nie ten... Pomyliłeś się, mój drogi... W tamtym samochodzie był kto inny.

— Z pewnością?

— Ależ tak! Przecież nawet najmniejszego podobieństwa między nimi niema. Tamten na pewno był Janusz Klarowicz!

— To nic. Odnajdziemy go jeszcze. Przysięgam pani!...

Potrząsnęła głową. Już w to nie wierzyła... Straciła resztkę nadziei.

— — — — — — — — —

Minęło jeszcze kilka miesięcy w nieustannem naprężeniu i napięciu nerwowem.

Dla Romy były pasmem nieprzerwanej udręki.

Dla Marji — nieustannych wyrzutów sumienia, że tak straszliwie oszukała męża.

Ale już teraz przepadło raz na zawsze... Teraz już powiedzieć prawdę — niesposób...

Każdy dzień pogrążał je coraz głębiej w moczary kłamstwa i wbijał coraz głębiej sztylet katuszy w serce Romy.

Tylko matka zrozumie, jaka to męka mieć codziennie swoje dziecko przy sobie, podziwiać każdy objaw jego rozwoju i nie móc powiedzieć z dumą — to moje dziecko!

Tyle czasu z niem spędzała, tak usilnie starała się pozyskać jego miłość, że Marja musiała ją niejednokrotnie ostrzegać, aby się nie zdradziła.

To też pilnowała się starannie. Najtrudniej było, gdy Henryś zaczął szczebiotać pierwsze wyrazy. Wtedy nie mogła wytrzymać, aby kazać mu mówić na siebie „Mama“. A jednak nie miała odwagi.

Tymczasem Józef już dostrzegał, że dziecko zaczyna mówić, wziął je więc na kolana, pokazał Marję i rzekł:

— Powiedz „Ma-ma“... „Ma-ma“...

Dziecko uśmiechnęło się radośnie i powtórzyło wyraźnie:

— Ma-ma...

Józef szczęśliwy i rozpromieniony zawołał:

— Mówi, mówi!... Słyszysz, Maryjko? Spojrzał na ciebie i powiedział „Ma-ma“!... Cieszę się, że pierwsze słowo, jakie wyszło z tej ślicznej buźki, jest właśnie tem najpiękniejszem słowem na świecie, będącem dla matek najsłodszą nagrodą za ich męki i bóle: „Ma-ma“.

Słyszała to, niestety, również Roma...

Wpatrywała się z natężeniem w usteczka Henrysiowe. Całem sercem rwała się ku niemu i chciała mu krzyknąć, gdy usłyszała słowa ojca:

— Nie odpowiadaj mu!... Nie mów nic!... Bo pierwsze twoje słowo w życiu będzie kłamstwem... i niesprawiedliwością... i nowym ciosem dla mej umęczonej duszy!... Czemże sobie zasłużyłam na taki ból? Mnie, mnie się należy to słowo, które chcesz wypowiedzieć!... To ja ciebie w bólu zrodziłam i nikt inny nie ma do ciebie prawa!... Nie chcę, nie chcę, żebyś nazywał innej kobiety matką!... Bo to będzie nieprawda... i żadna inna nie będzie cię nigdy tak kochała, jak ja!...

Ale oczywiście wszystkiego tego nie rzekła, to też dziecko bez przeszkód powiedziało na Marję:

— Mama!

Spojrzało na Marję ponownie czułem spojrzeniem i powtórzyło jeszcze z dziesięć razy „Mama“, jakby ciesząc się własną mową, a zarazem śpiewając wieczny hymn miłości synowskiej, składający się tylko z tego jednego, lecz jakże wymownego słowa:

— Mama!...

Roma westchnęła głęboko. Tego już było za wiele. To już przekraczało jej siły. Na jej pięknej twarzyczce odmalowało się cierpienie wręcz straszliwe. I w największej rozpaczy nie znalazła także innego słowa, szepcząc:

— Och, mamusiu... mamusiu!...

Głowę pochyliła na piersi. Ręce jej opadły. A potem, cała, bezwładna i nieprzytomna, zsunęła się z krzesła na podłogę.

Gdy się ocknęła, leżała już w swem łóżku rozebrana i usłyszała, jak ojciec pytał matkę już może po raz setny:

— Co się ostatnio dzieje z Romusią? Dlaczego jeszcze wciąż nie byłaś z nią u lekarza?

Roma uspokoiła całe otoczenie, że to nic, drobiazg, że już się czuje doskonale, poczem szepnęła:

— Proszę mi tu sprowadzić Henrysia. Dziś moja kolej...

— Ale przecież dziś jesteś okropnie osłabiona... Musisz wypocząć. Jutro ci się go da...

— Nie, krzyknęła Roma gniewnie, nie chcę jutro!... Chcę dziś... Moja kolej!...

Zawołała to z takim gniewem, że Józef spojrzał na nią ze zdumieniem. Marja szybko zażegnała niebezpieczeństwo, mówiąc:

— Nie sprzeciwiajmy się jej... Jest zdenerwowana...

Sprowadzono jej dziecko. Spało. Roma nie zamknęła oczu przez całą noc, nieustannie wpatrując się w śpiącego smacznie syna. Dopiero z rana, gdy się obudził, dała mu smoczka, poczem wzięła do siebie do łóżka, ściskając go drżącemi ramionami i tuląc czule do łona, aby słyszeć, jak jego serduszko bije razem z jej sercem.

I przez całą godzinę powtarzała mu nieustannie:

— Dzidziusiu, powiedz na mnie „Mama“... Bo to ja, ja jestem twoja mama... ja!

Pokazywała na siebie i mówiła:

— Ma-ma... Ma-ma...

Dziecko uśmiechnęło się do niej i, wyciągając ku niej rączki, zaczęło szczebiotać:

— Mama... Mama...

Teraz dopiero odetchnęła lżej... Był to jakby kojący balsam na rany jej serca matczynego. Odchyliła się wtył i oparła o poduszki, na które wkrótce spłynęły jej łzy, łzy radości...

Już oddawna, widząc jej niedomagania, rodzice namawiali ją, aby wypoczęła, nie chodziła do sklepu przez jakiś czas, póki nie wydobrzeje. Stale odmawiała, ale tym razem postanowiła się zgodzić. Renia dawała sobie radę sama, natomiast matce przy dziecku zawsze trzeba pomóc. Tego dnia po raz pierwszy nie poszła do sklepu.

Józef mówił nawet, że trzeba wreszcie przyjąć służącą. Marja dotychczas stale się temu sprzeciwiała, twierdząc, że nie pozwoli nikomu obcemu gospodarować. Ale Józef nalegał. Szukano więc służącej, a narazie pomagała matce Roma.

Najmilszem jej zajęciem, milcząco ustalonem, była, oczywiście, opieka nad dzieckiem.

Codziennie, z wyjątkiem zbyt już wielkich niepogód, Roma prowadziła dziecko na spacer, pchając mały wózek.

Inne piastunki lub matki zadawalniały się doprowadzeniem wózka do jakiego skwerku lub w najlepszym razie do ogrodu Saskiego. Roma — nie. W poszukiwaniu świeżego powietrza docierała aż do Alei Ujazdowskiej.

Ale był jeszcze jeden powód, który ją skłaniał do udawania się tam właśnie. Widywała tam sznury samochodów oraz częste kawalkady spacerowiczów konnych. I jakieś przeczucie jej mówiło, że wśród nich prędzej czy później spotka wreszcie Janusza Klarowicza.

Mówiła sobie:

— O, wtedy już mi się nie wymknie! Zatrzymam go i cisnę mu w twarz całą jego podłość.

Mijały długie dni, tygodnie, a choć wypatrywała go nieustannie, niedostrzegła go ani razu.

Wracała do domu znękana, stroskana, ale... niezłomna.

Gdy pewnego popołudnia, szła już również w kierunku domu, trzymając na ręku Henrysia, smutna i złamana, i dochodziła już do pl. Trzech Krzyży, nagle... zawróciła... Coś jej mówiło, że musi dziś wreszcie spotkać Janusza...

Doszła znów alejami niemal do Belwederu, wróciła do Pięknej, poczem ponownie kroczyła w poprzednim kierunku. Przeszła na drugą stronę, gdzie jest dróżka dla jeżdżących konno, bo wiedziała, że Janusz był wielkim amatorem jazdy konnej.

Była niedaleko al. Szucha, gdy nagle ujrzała grupę trzech panów, zbliżających się konno. Pierwszy był starszym panem. Ledwo nań rzuciła okiem. Drugi przeciwnie był zupełnie młodym chłopcem, jakby jego wnukiem. I na niego nie patrzała dłużej...

Zato w trzeciego wpiła wzrok z całej siły...

Mogła mu się dobrze przypatrzeć, bo jechał stępa...

Wzruszenie, radość i nienawiść — wszystko razem rozszalało się w niej do takiego stopnia, że musiała się oprzeć o drzewo, aby utrzymać się na nogach i kurczowo ściskała Henrysia, żeby nie wypuścić go z rąk.

I... ani słowa... ani krzyku...

Tylko głębokie westchnienie zaspokojonej nienawiści wyrwało jej się z piersi.

Rzuciła się za mijającym ją jeźdzcem...

Był to piękny młodzieniec, ślicznie się prezentujący na koniu, wspaniale zbudowany o dziwnie ujmujących oczach prawdziwego uwodziciela.

Słowem — Janusz Klarowicz.

O, tak, on... on we własnej osobie...

Małemu Henrysiowi spodobał się ten bieg za koniem. Roześmiał się wesoło i klaskał w łapki.

Cała twarzyczka jaśniała mu dziecinnym uśmiechem, choć nie wiedział, że bierze udział w pościgu za... własnym ojcem...

Dalszy ciąg nastąpi.

PEŁNA TABELA

27-ej Państwowej Loterji Klasowej

3-CI DZIEŃ CIĄGNIENIA

5.000 zł. na nr.: 30725.

2.000 zł. na n-ry: 66965 143259.

1.000 zł. na n-ry: 64402 111388 112002 130826.

500 zł. na n-ry: 38846 49505 60821 97832 105511.

400 zł. na n-ry: 2138 4317 4338 27046 35516 44147 49477 52801 61824 80404 80042 98030 101587 114094 141259.

200 zł. na n-ry: 13295 30660 41201 39412 105043 115997 148545 152308.

150 zł. na n-ry: 2454 8460 9679 10012 16685 16948 20251 24458 27021 29763 41765 44593 47276 48528 49611 522256 54714 64840 66550 72075 77281 77799 81979 91431 93657 98801 106188 122490 125978 126929 131907 131667 131975 136183 139630 150638.

STAWKI

72 162 211 463 67 813 86 963 1118 246 433 439 67 706 33 804 905 24 804 905 24 2087 122 292 352 410 565 746 830 927 3119 60 426 811 995 4081 117 162 248 324 438 42 723 48 924 67 83 5005 557 740 951 6035 164 329 99 561 872 7155 216 674 799 861 8104 48 72 245 435 559 47 644 814 916 59 9022 376 87 542 48 635 717 823 963.

10179 394 484 737 75 821 26 943 11132 331 783 12156 278 396 98 516 13422 561 783 14496 670 750 875 15020 63 85 101 54 295 783 16329 37 495 510 772 17194 215 341 58 414 642 956 73 18017 83 207 385 643 89 730 44 99 996 19036 173 275 301 673 745 876 985.

20034 78 481 644 55 789 874 21014 171 210 36 274 482 671 733 22085 244 94 374 642 806 812 749 843 24276 633 25195 339 550 51 643 776 888 26001 02 114 44 44 46 485 568 657 70 89 728 31 962 27122 484 699 733 34 895 984 28366 426 82 711 13 14 29127 55 81 256 441 943.

30170 350 603 58 846 31084 109 11 327 422 633 967 32112 94 300 68 565 813 77 07 33356 78 435 42 86 501 89 664 96 748 34054 135 310 27 422 689 978 35039 158 284 357 444 670 697 730 819 40 973 36016 635 88 771 942 37237 58 74 464 89 544 600 887 38363 39237 65 333 436 519 92 734 925 34 70.

40406 81 532 616 778 953 57 41024 61 469 662 68 864 996 42030 246 545 81 608 39 50 62 886 91 935 43457 73 690 777 833 948 44011 100 594 703 53 906 45090 194 249 54 519 77 792 863 46134 608 90 759 805 47001 407 93 993 48614 82 803 09 939 49007 158 63 83 341 515 42 588 658 68 717 18 916 34.

50098 159 71 221 85 384 658 811 51359 409 99 550 783 902 52205 22 311 41 51 62 847 48 932 53044 508 776 970 54381 684 93 776 857 920 66 55185 226 406 80 654 783 98 860 91 945 67 76 56033 164 265 346 799 57128 303 419 52 75 601 29 66 721 801 25 38 39 58259 419 504 29 749 862 72 951 59006 262 95 380 95 461 528 550 749 866.

60144 328 58 87 507 96 612 63 731 815 61090 112 61 416 26 673 981 62074 219 407 583 620 45 59 703 981 63026 181 83 313 630 90 767 986 64013 152 438 95 510 32 742 65122 95 264 72 583 644 788 879 910 29 66045 55 79 132 34 71 222 423 812 89 98 67065 80 213 309 90 67444 507 665 750 936 68515 62 769 963 69209 12 338 683 762 875 935.

70358 73 465 711 870 71041 177 90 418 703 43 09 94 948 72032 251 578 694 752 69 998 73223 309 46 351 710 933 74051 137 55 75 297 74391 428 42 623 839 75277 436 58 85 592 96 656 892 76133 202 16 41 425 574 93 77011 122 70 523 640 56 71 800 73 78206 35 46 312 533 850 989 79066 542 804 971.

80037 42 209 61 304 559 99 612 762 911 81130 272 500 638 59 764 936 82005 163 303 60 478 728 76 914 83027 61 280 54 395 424 782 970 84060 72 205 17 96 99 85057 138 83 624 71 98 702 872 86043 101 16 59 207 558 74 698 733 73 821 85 86 911 79 87002 719 79 889 88246 448 686 974 89188 97 316 77 646 65 76 964 91.

90196 342 423 98 643 752 897 91011 117 81 387 471 854 59 92055 134 63 319 61 429 912 26 41 93242 53 399 518 50 85 671 94024 103 555 626 725 962 95162 71 74 94 417 51 868 937 96019 178 449 521 32 38 602 31 54 993 97195 409 12 540 752 75 858 965 98126 289 437 623 99054 193 233 506 10 66 772.

100058 429 49 541 741 961 101026 342 80 519 882 102300 442 76 502 08 52 638 103088 195 562 752 871 931 104143 71 418 77 579 956 105006 65 625 912 68 106529 652 816 107065 170 91 559 716 42 610 922 69 108062 183 263 91 361 495 547 886 109007 65 125 208 57 332 67 455 526 602 44 70 819 922.

110066 167 569 846 989 111038 326 88 429 512 622 58 777 913 112041 117 37 99 310 514 953 113056 63 73 176 96 646 96 813 94 114146 200 386 517 115073 80 316 408 560 602 753 939 116008 111 242 552 824 117018 87 116 74 420 668 808 118023 35 109 48 74 119047 49 64 551 71 751 887.

120000 38 305 409 18 559 61 727 52 89 965 121035 433 69 695 829 905 122069 281 93 424 841 84 123156 81 209 21 816 46 58 63 124123 54 244 56 420 644 909 94 125176 362 560 623 126 264 87 99 418 737 45 57 64 834 58 127058 248 535 813 128023 168 255 383 627 987 129077 89 136 234 340 552 661 78 810 900.

130146 298 526 56 84 620 759 131164 357 664 132113 14 228 334 58 715 133033 76 384 516 916 80 89 134235 39 324 633 135098 130 558 660 778 982 136073 76 129 39 73 242 381 571 74 647 716 766 819 55 859 137303 708 33 70 832 938 93 138502 518 59 668 139065 80 231 628 801 51.

140124 440 525 34 608 975 141090 295 361 592 796 882 142224 84 481 89 685 766 143034 62 259 730 869 924 36 144123 369 604 744 874 936 145072 155 161 211 334 530 744 146030 135 173 238 306 368 378 768 846 907 958 147321 324 343 700 148032 097 958 149004 063 269 476 532 554 797 799 836 857 884.

150054 177 213 389 487 612 870 901 935 151374 423 554 606 645 152041 637 777 885 993 153337 496 605 670 964 154015 141 219 252 531 684 986.

Czy cierpisz na podagrę?

Schorzenia podagryczne mają, jak wiadomo za przyczynę zaburzenia w przemianie materji, które powstaje na tle złego składu krwi. Celem usunięcia z krwi szkodliwych składników stosuje się również tabletki Togal, które ponadto jeszcze wstrzymują nagromadzanie się kwasu moczowego. Togal nie wywiera ubocznego szkodliwego działania. Do nabycia we wszystkich aptekach. Należy jednak zwracać baczną uwagę na oryginalne nieuszkodzone opakowanie.

Z wędrówki po Śląsku

W dzielnicy robotniczej Katowic inaczej...

SEJM ŚLĄSKI

Przy ulicy Ligonia wznosi się monumentalny 5-piętrowy pałac, mieszczący w sobie Sejm Śląski i Urząd Wojewódzki.

Jest to prawdziwy pałac, zbudowany nowocześnie, o czterech imponujących frontach. Wnętrze Sejmu — to wystawa marmurów. Najefektowniej bodaj przedstawia się przedsionek Sejmu, wysokości 3-ch pięter. Kilkanaście kolumn marmurowych podtrzymuje galerje schodowe, ciągnące się wokoło 3-ch ścian westybulu. Czwarta ściana — to piękne dwu skrzydłowe schody (marmurowe) wyłożone czerwonym dywanem. U góry ścian — płaskorzeźby, które przedstawiają postać niewiasty wyobrażający Rzeczpospolitą, z lewej jej strony hutnik z młotem, z prawej górnik, w ręku trzymający kilof. (Symbol mówiący, że Sejm reprezentuje śląskich robotników).

Właściwa sala posiedzeń Sejmu przedstawia się dużo skromniej.

Całościenny, wielobarwny, drogocenny kilim, wiszący za fotelem marszałka i płaskorzeźby o znanym już motywie — to jedyne ozdoby. Niżej foteli marszałka i wicemarszałków, miejsca dla sekretarzy, jeszcze niżej, stoły stenografów.

Naprzeciw ławy poselskie (posłów w Sejmie Śląskim zasiada 48) ustawione amfiteatralnie. Po bokach loże dla przedstawicieli rządu i loże prasowe. To wszystko.

Cały gmach — to istny labirynt korytarzy. Każdy z nich usiany jest otworami, które prowadzą do poszczególnych wydziałów, sekretarzy, do klubów i t. d.

Cały gmach kapie przepychem i nowoczesnością. Pędzące windy, oraz sąsiedztwo pełnego ruchu Urzędu Wojewódzkiego nadają mu wygląd dużego domu bankowego, lub domu handlowego. Oczywiście poza westybulem, który upadabnia się do hallów pałacowych, czy hotelowych.

W DZIELNICY ROBOTNICZEJ... INACZEJ

Reprezentacyjność miasta ogranicza się jednak do pewnej tylko, dość dużej jego części. Elektryczne tramwaje w piętnaście minut zawożą do dzielnicy robotniczej — jakże odmiennej!

Stare przeważnie czerwone domki nadają swoistego charakteru całej dzielnicy. Okoliczne kopalnie, Florjan i inne, nieczynne.

Dużą frekwencją cieszy się bezpłatna kuchnia dla bezrobotnych. Stale tam pełno. Jak... w śródmieściu w sklepach. Poza tem wokoło cisza. Dzielnica — jakby zamarła. Wszędzie snują się sylwetki bezrobotnych — tu kończy się blichtr, zaczyna się nędza— prawdziwe Katowice.

O dwadzieścia minut dalej leży Królewska Huta, z największą w Polsce żelazną hutą.

O niej napiszemy oddzielnie.

Roman Malicki

Jak spędza dzień

jeden z najbogatszych mieszkańców Warszawy

Inżynier Andrzej Rotwand, prezes Towarzystwa Przemysłowego Zakładów Mechanicznych Lilpop Rau i Loewenstein oraz prezes Banku Zachodniego, znany jest jako jeden z najbogatszych ludzi w Warszawie.

Stała pensja w połączeniu z dochodami od dywidend i akcyj (jest posiadaczem największego portfelu akcyj Banku Zachodniego) oraz dochód z kilku kamienic składa się na to, iż miesięczny dochód Rotwanda wynosi około 40 tysięcy zł.

Chcecie wiedzieć, jak żyje ten wysoki, szczupły starszy pan o dużym nosie, który chodzi w białych getrach i ma tak dużo pieniędzy?

W PAŁACYKU W ALEI RÓŻ

Inż. Andrzej Rotwand zamieszkuje uroczy, luksusowo urządzony pałacyk w Alei Róż. Tam, w otoczeniu licznej służby, żyje Rotwand swem prywatnem, codziennem życiem wraz ze swą młodą żoną. Bo przed niespełna rokiem ten przysięgły stary kawaler ożenił się z 30 lat od siebie młodsza panną ze sfery ziemiańskiej. Przed ślubem jeszcze zapisał on swej ówczenej narzeczonej a obecnej żonie „w podarunku ślubnym" pół miljona złotych.

Wstaje Rotwand stosunkowo wcześnie, bo koło godziny 9-ej. Biała, marmurowa wanna czeka nań już napełniona po brzegi ciepłą wodą, do której służbisty kamerdyner dolał dla zapachu ekstraktu z igliwia sosnowego.

STROJE ŻONY

Po śniadaniu udaje się Rotwand swoją szaro - czarną limuzyną marki Talbot do Banku Zachodniego, gdzie spędza całe przed południe, budząc postrach wśród dyrektorów tej instytucji — charakter ma bowiem trudny i wymagający. Koło godz. 3 pp. wraca Rotwand do domu i resztę czasu poświęca już niemal zawsze swej młodej żonie. A że żona, jak na prawdziwą kobietę przystało, lubi się stroić, więc chodzi z nią często do Herse'go i razem skupują wdzięczne gałganki.

A trzeba wam wiedzieć, że na strojach kobiecych zna się Rotwand doskonale i ma swój wyrobiony gust. Był naprzykład bardzo niezadowolony, gdy żona sprawiła sobie powiewną suknię z organdyny, on bowiem lubi suknie obcisłe, z ciężkich lejących materji. Z jego też zapewne inicjatywy nosi pani Rotwandowa jedwabne, plisowane koszulki całe zahaftowane w kwietne motywy.

Koszule te wysyła się co pewien czas do prania do Paryża, bo u nas jakoby nie umieją prać tych cacek.

TENIS I GOŚCIE

Gdy pogoda dopisuje spędza Rotwand godzinę lub dwie w parku Sobieskiego na grze w tenisa i przyznać trzeba, że pomimo swoich 55 lat ma ruchy jeszcze wcale sprężyste i zwinne. Wieczory swoje poświęca prezes Banku Zachodniego przeważnie rozrywkom i życiu towarzyskiemu. Przyjmuje więc często gości u siebie w domu, albo też idzie z żoną do teatru, na dancing, czy też na jakiego prywatnego bridge'a.

Przytem podkreślić należy z uznaniem, że Rotwand nie dał sie unieść owczemu pędowi swej sfery i... nie gra w bridge'a. Żona jego natomiast gra namiętnie. Koło 2-ej w nocy państwo Rotwand wracają do domu, do swej pięknej sypialni.

DETEKTYWISTYCZNA POWIEŚĆ

Przed snem, do poduszki inż. Rotwand czyta jeszcze niekiedy kilka stron jakiejś ciekawej, detektywistycznej powieści. A potem zasypia spokojnym, błogim snem człowieka, który nie potrzebuje się kłopotać o to, co mu dzień jutrzejszy przyniesie.

Kabe.

Ze sceny

KAMERALNY: „Zabawka"

(H. L.) Sztuka ta jest nietylko zabawką, ile zabawą w teatr czcigodnego mecenasa Zygmunta Hofmokl-Ostrowskiego, znanego ze swych krewkich obron w sądach i człowieka wielce wszechstronnego. Zamiłowany w swym zawodzie, rzuca się jednak również na dziennikarstwo, nowelistykę, politykę, a teraz i na teatr... W sztuce swej przemawia z równym temperamentem, jak w sądzie, ale ponieważ na scenie jest jeszcze nowicjuszem, więc tu i owdzie coś się nie klei i w najbardziej dramatycznych miejscach na widowni wybuchają... śmieszki. Wogóle sztuka jest z punktu widzenia budowy dramatycznej dość chaotyczna i potraktowana raczej szkicowo, ale nie można powiedzieć, że minęła bez ujawnienia pewnych zdolności. Może następna sztuka pana mecenasa będzie już bardziej zwarta i logiczna. Sztukę warto zobaczyć już choćby dla Różyckiego, tak dawno niewidzianego doskonałego aktora. W reszcie obsady wyróżniły się korzystnie: Grywińska, Korzelska, Kunina, Dehnelówna i Gruszecka.

MIGNON: „Pobujaj babkę"

(H. L.) Rojno, gwarno i wesoło jest w tym śródmiejskim przybytku rewjowym. Skecze mają w sobie dużo humoru rodzajowego, niekiedy rubasznego, ale chętnie i życzliwie przyjmowanego przez przepełnioną widownię. Celuje w tym humorze zwłaszcza dobry aktor charakterystyczny Melerwil, a pomaga mu skutecznie Lachowicz. Płeć piękną czaruje swym śpiewem oraz ujmującą powierzchownością — Majski, nie od dziś już będący ulubieńcem naszych Czytelniczek, które o niego tak zażarte spory wiodły niedawno na naszych łamach. Rewelacyjnym talentem jest Wilczyńska, która z pewnością wkrótce już porwie jakaś pierwszorzędna scena rewjowa. Poza nią cieszą się jeszcze powodzeniem Gerardi i Melerwilowa, natomiast dość przykrem zjawiskiem scenicznem jest Rej, który każdą zwrotkę piosenki i każdą „kwestję" skeczu zaczyna od przeciągłego „eece". Całość rewji barwna i zajmująca, podoba się ogólnie, to też na sali wciąż pełno, zwłaszcza, że ceny są bardzo popularne.

CIEKAWY POPIS TANECZNY

(H. L.) Popis doroczny szkoły [illegible]czyńskiej udowodnił, że ta najstarsza szkoła tańca wyzwolonego nadal wysoko dzierży sztandar artyzmu tanecznego. Pokazano szereg ciekawych tańców [illegible] oraz nastrojowy obrazek taneczno - mimiczny „Legenda" w ładnym układzie [illegible] Kroker. Wśród wykonawczyń wyróżniały się Buczyńska i Bielska, doskonałe wychowanice szkoły, robiąca piękne postępy Borensteinówna, świetne Boynówna i Makowska, oraz Ożarowska i Romankiewiczówna. Podobały się również ogólnie popisy dzieci.

KRONIKA KRAKOWA

Maj
21
NIEDZIELA
św. Tymoteusza

Wsch. sł. g. 3·56 — Zach. sł. g. 19·58

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 21 maja 1933

Dzień niedobry do dalekiej podróży, może cię spotkać niepowodzenie. Unikaj kłótni w towarzystwie, bo wpadniesz w intrygi. Osoba dzisiaj poznana obdarzy cię gorąca miłością.

Niemiła przygoda kmiotka w Krakowie

Droźniak Wojciech rolnik, zam. w Luborzycy powiat Miechów przejeżdżając ul. Blich w Krakowie został zatrzymany przez nieznanego sobie osobnika, który zakupił u niego 200 kg. ziemniaków i polecił je sobie wynieść na III. piętro jednego z domów przy ulicy Blich.

Gdy Droźniak wyniósł 1 worek i wrócił po drugi owego osobnika już nie zastał a także wóz z ziemniakami zniknł. Wartość koni z wozem wynosi około 650 zł. Tego samego dnia około godz. 20.45 Walter Karol, zam. przy ul. Czarnowiejskiej 22 przytrzymał zabłąkanego konia wraz z uprzężą przy której była przymocowana tabliczka z nazwiskiem Wojciecha Droźniaka. Konia zatrzymał u siebie do czasu zgłoszenia się właściciela, którego o powyższem zawiadomiono.

Potrącona przez dorożkę

Pogotowie ratunkowe zostało wezwane wczoraj do Jadwigi Pazdro lat 70, zam. przy ul. Wielickiej 62, która przechodząc przez jezdnię została potrącona przez dorożkę.

Po udzieleniu jej pierwszej pomocy pozostawiono ją na opiece domowej.

Zemsta uwiedzionej

Mieszkanka wsi Gnieździewice, gm. wiśniewskiej, Barbara Korolczakówna, uwiedziona przez Stanisława Uniechowskiego, chcąc zemścić się na nim, wyznaczyła mu spotkanie koło młyna. Gdy Uniechowski przybył wyskoczyło z ukrycia kilkanaście dziewcząt, które obezwładniły Uniechowskiego, rozebrały go i wysmarowały całego smołą, zmusiły do ucieczki przez środek wsi w chwili, gdy gospodarze powrócili już z pola. Uniechowski ze wstydu usiłował powiesić się, został jednak uratowany.

Śmiertelne pobicie

Semen Gwóźdź, lat 21, w Hruszowie został napadnięty wczoraj na drodze przez trzech osobników, którzy pobili go tak silnie, że Gwóźdź zmarł wkrótce wskutek załamania podstawy czaszki. Policja ujęła wkrótce sprawców napadu Zacharjasza Maszka, Kopacza i Kiryła Wasylko. Odpowiadać oni będą prawdopodobnie przed sądem doraźnym.

Ujęcie złodzieja w kościele Kapucynów

W kościele OO. Kapucynów przy ul. Miodowej w Warszawie powinęła się noga znanemu opryszkowi Józefowi Dreklserowi, zam. przy ul. Smoczej 17. Ukradł w czasie modlitwy Felicji Makowskiej, zam. Al. Wojsk Polskich 29, torebkę z zawartością 12 zł. Makowska ujęła złodzieja którego policja aresztowała.

Sensacyjne zeznania w procesie Sarny

W dniu wczorajszym w procesie osk. Sarny wygłosił swoją opinję prof. Wachholz. Jest on zdania, że nie dokonano tutaj morderstwa, gdyż rzekomo poszlaki są nieprzekonywujące. Bruzda na szyi, wystawiony i spuchnięty język są częstym objawem u wisielców. — W dalszym ciągu prof. Wachholz zbijał kolejno twierdzenia dra Lustgartena i bronił swej tezy, że zaszedł tu wypadek samobójstwa. — Orzeczenie prof. Wachholza wzbudziło wielkie zainteresowanie.

Ujęcie 7 rabusiów w Krakowie

Wczoraj o godz. 4.15 patrolujący posterunkowy P. P. posterunku dworzec towarowy zauważył na polach obok ul. Prądnickiej 4 w Krakowie, mężczyzn niosących pakunki, które na jego widok porzucili i mimo pościgu zbiegli. W pakunkach tych znajduje się: patefon i 18 płyt, 24 flaszek likieru, większa ilość wyrobów tytoniowych i kiełbasy. Przedmioty te jak ustalono pochodzą z kradzieży dokonanej w nocy z 18 na 19 bm. w restauracji Mozesa Tellermana przy ul. Juljusza Lea 21. Przedmioty te zwrócono poszkodowanemu. Pod zarzutem tej kradzieży przytrzymano **Kuciela Józefa**, lat 30, zam. przy ul. Racławickiej 15, **Patynę Józefa**, lat 17, zam. w Górce Narodowej, **Patynę Bolesława**, lat 23, robotnika, zam. w Górce Narodowej, **Noworytę Jana**, lat 20, zam. przy ul. Kątowej 10, **Migasa Franciszka**, lat 23, zam. w Prądniku Białym, **Franczaka Marjana**, lat 20, zam. przy ul. Kościuszki 1, **Szatana Władysława**, lat 20, zam. w Prądniku Białym. Odebrane towary przedstawiają wartość 1360 zł.

Trup na wagonie

W dniu 18 bm. na wagonie, naładowanym węglem, pociągu towarowego zauważono na dworcu Mokre w Toruniu trupa mężczyzny, którego tożsamości nie udało się dotychczas ustalić. Ślady wskazują, że mężczyzna ten został zastrzelony prawdopodobnie podczas kradzieży węgla z pociągu w biegu. Wagon ze zwłokami odczepiono od pociągu i pozostawiono w Toruniu do dalszego śledztwa.

Dyrektor rzeźni na ławie oskarżonych

Przed sądem w Stanisławowie stanął w charakterze oskarżonego weterynarz i dyrektor rzeźni miejskiej Dr. Ziarkiewicz, któremu akt oskarżenia zarzuca że wymuszał na rzeźnikach opłaty za uznawanie mięsa niezdatnego za zdatne i że kazał opłacać się dostawcom wojskowym za uznawanie mięsa za zdatne dla użytku wojska.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał zwolnił oskarżonego od winy i kary.

Nowy „kawał" złodziejski

Do sklepu zegarmistrzowskiego, Borera Szymona, przy ul. Wielopole 28 w Krakowie, przyszła nieznana kobieta w towarzystwie 2 mężczyzn, rzekomo w celu kupna pierścionka, którego nie zakupiła a po ich odejściu stwierdził brak jednego pierścionka wart. 12 zł.

Unieważniam zgubioną książeczkę Kasy Chorych na nazwisko **Witold Hanzelka**, Kraków.

Śmiertelne zaloty k. Krakowa

W sierpniu 1932 r. odbywała się huczna zabawa w gminie Sułkowice, w powiecie myślenickim. Na tle zalotów do tancerek powstała wówczas kłótnia, a następnie bójka, między konkurentami. Na czoło walczących wysunął się gospodarz Karol Konik, który uzbrojony w siekierę i nóż natarł na parobczaków Romana i Stanisława Kaniów. Na Konika rzuciło się jednak kilkunastu młodzieńców wiejskich i w obronie zagrożonych towarzyszy okładali go kołami i innemi narzędziami, aż ten zemdlony bez przytomności padł na ziemię i po krótkiej chorobie zmarł.

Sąd Okr. w Wadowicach zasądził z pośród uczestników weselnych ośmiu młodzieńców za zabójstwo śp. Konika na karę więzienia, a wśród nich Stanisława i Romana Kaniów, jako rzekomych inicjatorów bójki na karę więzienia po dwa i pół roku. Od wyroku tego Kaniowie założyli apelację, utrzymując, że do uśmiercenia śp. Konika ręki nie przyłożyli.

Wczoraj odbyła się w tej sprawie przed trybunałem Sądu Apelacyjnego w Krakowie rozprawa apelacyjna. Trybunał na wniosek obrony dopuścił dowody na stwierdzenie faktu, że w czasie właściwej walki i rozbrojenia śp. Konika osk. zupełnie obecni nie byli. Celem przeprowaezenia tych dowodów rozprawę odroczono.

Trybunałowi przew. s. a. dr. Podobiński, wot. s. a. dr. Gardulski i s. a. dr. Kawencki, osk prok. dr. Gołąb, **bronił adw. dr. Goldblatt.**

Aresztowanie służącej w Krakowie

Policja Państwowa w Krakokowie aresztowała Góralczyk Jadwigę, lat 21, zam. przy ul. Kieleckiej 31 w Krakowie, która dnia 14 bm. uszkodziła ciężko na ciele Anielę Stankiewiczową lat 74, matkę swej pracodawczyni przez co staruszka doznała złamania lewego przedramienia i licznych obrażeń na ciele.

Tragiczna śmierć chłopca podczas gry w piłkę nożną

Na ul. 6-go Sierpnia 96 w Łodzi znajduje się obszerny plac, na którym młodzież uprawia różne gry sportowe. Wczoraj podczas „dzikiego" meczu piłki nożnej, 11-letni Bolesław Grubak, goniąc za piłką, uderzył tak nieszczęśliwie o parkan, że zmiażdżył sobie nos. Przewieziono go do szpitala, gdzie zmarł.

Zwyrodniały kierownik szkoły

Policja aresztowała i osadziła w areszcie kierownika szkoły powszechnej we wsi Żurawicze (pow. łucki), Molendę Józefa.

Wymieniony dopuścił się gwałtu erotycznego na swej uczenicy, 10-letniej Florentynie Dąbrowskiej.

Aplikant sędziowski i ślusarz skazani za zdradę stanu

Przed sądem przysięgłych w Przemyślu, stanęli dwaj działacze komunistyczni: mgr. prawa Władysław Lewandowski, b. aplikant sądu okr. oraz ślusarz Kazimierz Wnędzowski pod zarzutem zbrodni stanu.

Na podstawie werdykru ławy przysięgłych, zostali oni zasądzeni na 20 miesięcy.

Złapany na gorącym uczynku

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Dymka Jana, lat 46, który dnia 19 b. m. o godz. 7.30 przy pomocy łomu żelaznego włamał się do mieszkania Kierkota Stanisława, przy ul. św. Krzyża 7, a następnie z szafy zaczął pakować bieliznę na czem jednak został napotkany przez właściciela mieszkania i przytrzymany.

Opryszek krakowski skazany

Juljan Holik z Krakowa przyjechał do Poznania na gościnne występy. W dniu 14 kwietnia obrabował na placu Sapieżyńskim p. Marję Nowaczyk, wyjmując jej z torebki 21 zł.

Sąd poznański skazał Holika na 10 miesięcy więzienia.

Nagła zasłabnięcie

Wczoraj w nocy wezwano pogotowie ratunkowe do Marji Santorowej, lat 20, zam. przy ul. Twardowskiego L. 115 w Krakowie, która nagle zasłabła na ulicy.

Po udzieleniu jej pierwszej pomocy przewieziono ją do domu.

Nagły zgon

Wczoraj wieczorem zmarł nagle w swem mieszkaniu przy ul. Tatarskiej L. 1 w Krakowie, Salomon Trzechocki lat 22.

Lekarz pogotowia stwierdził śmierć z powodu udaru serca.

Obfity łup policji

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała: Cupa Jana, lat 21, robotnika, za jazdę koleją bez biletu.

Niewolskiego Władysława, lat 26, zam. przy ul. Lwowskiej 40, jako podejrzanego o sprzeniewierzenie roweru na szkodę Antoniego Szymoniaka.

Kozdrunia Marjana, lat 20, robotnika, zam. przy ul. Starowiślnej 32, jako dalszego wspólnika kradzieży części od samochodów dokonanej na szkodę E. Norda, zam. przy ul. Zwierzynieckiej L. 23.

Śmietanę Michała, lat 39, robotnika, zam. w Woli Duchackiej 71, który dnia 20 b. m. o godz. 3.45 wybił szybę w oknie wystawowem w sklepie Branda przy ul. Zwierzynieckiej L. 22, skąd skradł 9 par spodni na czem został napotkany przez patrolującego posterunkowego i ścigany — został przez tegoż przytrzymany nad Wisłą. Skradzione spodnie wart. 475 zł. odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

Śmierć wskutek niedozwolonej operacji

Agata Hawryluk, 20-letnia panna, mieszkanka Lubomla na Wołyniu, popadła w ciążę. Chcąc zachować w tajemnicy skutki swej panieńskiej lekkomyślności, podała się niedozwolonej operacji spędzenia płodu. Skutek zbiegu był ten, że wymieniona krótko po operacji zmarła.

Policja prowadzi dalsze dochodzenia w tej sprawie.

Świętokradztwo

Wczoraj popoł. dokonano świętokradztwa w kościele św. Michała w Gnieźnie. Skradziono wino, znajdujące się w oszklonej gabilotce przy ołtarzu św. Teresy.

Śledztwo doprowadziło do aresztowania 37-letniej M. Stawińskiej, u której znaleziono korale, pierścionki i inne wota, pochodzące z kradzieży.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

pop. Dziesięcioro", wiecz. „Zemsta"

REPERTUAR KIN.

Adria: „Czemp"
Apollo: „Ekstaza"
Atlantic: „Gehenua kobiety"
Bagatela: „Salto mortale"
Dom żołnierza: „Chłopcy do rzeczy"
Muzeum: „Cud wilków"
Promień: „Quo vadis"
Słońce: „Tajemnicza szóstka"
Świt: „Eskadra śmierci" film lotniczy
Sztuka „W służbie śledczej"
Uciecha: „Król dżungli"
Wanda: „Mężczyźni w Jej życiu"

RADJO

Niedziela dnia 21 maja 1933 r.

Kraków. G. 10 Nabożeństwo ze Lwowa, 11.25 Odczyt misyjny z Warsz. 11.57 Hejnał z wieży Marjackiej, 12.10 Transm. z Warsz., 14 Pogadanka, 14.20 Pieśni polskie z Warsz., 14.40 Gawędy podhalańskie, 15 Transm. z Warszawy 16.25 Pieśni majowe z wieży Marjackiej, 16.45 Odczyt z Wilna, 17 Recital fortepianowy z Warsz., 18 Muzyka z Warsz. W przerwie krak. wiad. bieżące, 19.00 Pogadanka, 19.15 Rozmaitości, komunikaty, 19.25 Transm. z Warszawy.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Rynek Gł. 13 pod „Złotą Głową", Reteryka 1 pod „Trzema Koronami", Lubicz 7 Czternastka, Stradom 6 apteka, Karmelicka 9 im. Królowej Jadwigi, Rynek Podgórski 9 pod „Koroną", Kalwaryjska 27 pod „Hygeą", Plac Zgody 18 pod „Orłem".

Szajka kolporterów fałszywyck 10-złotówek przed sądem w Krakowie

Wczoraj odbył się sensacyjny proces przed trybunałem sądu apelacyjnego w Krakowie.

Na ławie oskarżonych zasiedli: Michał Bień lat 25, kowal, Stanisława Bieniowa lat 25 i Józefa Jankowska, oskarżeni o puszczanie w obieg fałszywych monet 10-złotowych.

U osk. Bieniowej podczas rewizji znaleziono schowane w pochwie kobiecej 14 sztuk monet po zł. 10.

Wyrokiem sadu okr. karnego zostali dnia 28 stycznia br. skazani Michał Bień, Stanisława Bieniowa oraz Józefa Jankowska po 3 lata więzienia z pozbawieniem praw obywatelskich na 5 lat. Wczoraj sąd apelacyjny zatwierdził w całości wyrok I. instancji.

Rozpr. przew. s. Podobiński, wot. s. a. Kawęcki i Gardulski, osk. prok. dr. Gołąb.

Wielka kradzież w Krakowie

Wczoraj w nocy nieustaleni narazie sprawcy włamali się do sklepu firmy Leibler przy ulicy Długiej 11, skąd skradli różne towary galanteryjne wart. według zapodania właściciela około 15.000 zł. Dochodzenia w toku.

Strajk murarzy zakończył się

Wczoraj popołudniu zakończył się trwający od dłuższego czasu w Krakowie strajk murarzy. Do późnego wieczora toczyły się obrady między pracodawcami a robotnikami nad fragmentami zawartej umowy.

Orzeczeniem arbitrażowem płaca murarza została ustalona na minimum 1 zł. 19 gr. za godzinę. Obydwie strony orzeczenie to przyjęły i podpisały.

W ciągu dnia dzisiejszego ma się odbyć zebranie informacyjne, na którem delegaci poinformują kolegów o szczegółach zawartej umowy, a w poniedziałek rano rozpocznie się na budowach praca.

Sprawa kasacyjna Gorgonowej wniesiona

W ciągu soboty adw. Woźniakowski wygotował ostateczny tekst skargi kasacyjnej przeciwko wyrokowi, jaki zapadł przed sądem przysięgłych w procesie Gorgonowej. Skarga ta została wniesiona do sądu w późnych godzinach wieczornych.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odwiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol. Kraków. Na Gródku 2.